

# Wiesław Śladkowski

---

## Leon Frankowski w świetle nowych badań

---

*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 48, 243-262*

---

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiesław ŚLADKOWSKI  
(Lublin)

**Leon Frankowski w świetle nowych badań**

Gdy ginął na szubienicy, miał zaledwie 21 lat, lecz mimo tak młodego wieku był jednym z najbardziej znanych agitatorów i spiskowców, pełnił też ważne funkcje: komisarza Komitetu Centralnego Narodowego na województwo lubelskie, a w chwili wybuchu powstania również organizatora wojskowego tegoż województwa. Postać płomiennego, ulepionego jakby z jednej bryły rewolucjonisty, oddającego swe młode życie za ideały, o które walczył, urosła szybko do rangi symbolu ówczesnego powstańczego pokolenia, zwłaszcza z obozu czerwonych. Jako bohatera i męczennika bez skazy przedstawili też Frankowskiego autorzy pierwszych poświęconych mu szkiców biograficznych, wywodzący się jak on ze styczniowej generacji: Józef Narzymski (?)<sup>1</sup>, A. Nowolecki (Z. Kolumna)<sup>2</sup>, J. Sawicki-Stella<sup>3</sup>. Daleko idącej krytyce poddał natomiast działalność młodego rewolucjonisty Walery Przyborowski<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> „Niepodległość” 1863, nr 8 (5 X). Jest to nie podpisany artykuł pt. *Leon Frankowski*, zamieszczony w dziale: *Wspomnienie pośmiertne obrońców i męczenników niepodległości polskiej. Rok 1863*. Tajne czasopismo „Niepodległość” było organem wydziału prasy Rządu Narodowego. Według zeznań dobrze zorientowanego K. Majewskiego, do wydziału tego przeszedł w sierpniu 1863 r. Józef Narzymski i „pisał biografię Leona Frankowskiego i innych działaczy Centralnego Komitetu”. *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Zarys powstania styczniowego opracowany w warszawskiej cytadeli*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1985, s. 211; por. także *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, oprac. S. Kieniewicz, Wrocław 1956, s. 270. Za bardzo prawdopodobną i wysuniętą po raz pierwszy hipotezą, iż autorem tego artykułu był właśnie J. Narzymski, działacz obozu czerwonych a zarazem znany literat, autor utworów dramatycznych, przemawia także fakt, iż został on napisany doskonałym, pełnym ekspresji stylem i z pozycji wskazujących na powinowactwo ideowe autora z bohaterem publikacji.

<sup>2</sup> A. Nowolecki [Z. Kolumna]: *Pamiętka dla rodzin polskich*, Kraków 1868.

<sup>3</sup> J. Sawicki-Stella (pułkownik Struś): *Ludzie i wypadki 1861–1865 r. Obrazki z powstania*, Lwów 1894.

<sup>4</sup> W. Przyborowski: *Historia dwóch lat 1861–1862*, t. 1–3, Kraków 1892–1898; id.: *Dzieje 1863 roku*, t. 1–2, Kraków 1897.

Z okresu międzywojennego pochodzi zarys biograficzny tej postaci pióra Jerzego Niemojewskiego<sup>5</sup>, opracowany na podstawie nie istniejących już dziś źródeł, niewątpliwie wartościowy, gdyż wydany i poprzedzony krótką notatką przez samego Marcelego Handelsmana. Po drugiej wojnie o działalności konspiracyjnej Leona Frankowskiego pisali Józef Tomczyk<sup>6</sup> i Ryszard Bender<sup>7</sup>, ten drugi wraz z W. Śladkowskim<sup>8</sup> na nowo spojrzeli też na krótką kampanię powstańczą komisarza województwa lubelskiego. Wreszcie ostatnio ukazała się cenna książka J. Tomczyka, wydana pośmiertnie, poświęcona Frankowskiemu i księdzu Brzósce.<sup>9</sup> Jej autor, znakomity znawca dziejów powstania styczniowego w Lubelskiem, ustalił ostatecznie wiele szczegółów dotyczących biografii Leona Frankowskiego, między innymi datę jego urodzenia.

Sporo informacji źródłowych o naszym bohaterze przyniosła także wielka seria „Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty”. Zawierają je zwłaszcza tomy: *Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego*, *Zbiór zeznań śledczych* oraz *Dokumenty terenowych władz cywilnych*. W tym ostatnim tomie zostały opublikowane nie znane dotąd i jedyne, jak się wydaje, materiały autorstwa samego Frankowskiego i przez niego podpisane. Są to: rozkaz dla księdza Rylskiego o ataku na Hrubieszów oraz odezwa do ochotników z Galicji.

W tej sytuacji ponowne spojrzenie na postać Leona Frankowskiego, jednego z najbardziej znanych bohaterów powstańczego prologu w Lubelskiem, jest w kontekście 130 rocznicy insurekcji styczniowej celowe i uzasadnione. Winno być ono, oczywiście, krytyczne i obiektywne, co w stosunku do osób mających swe określone już miejsce w panteonie tradycji narodowej nie jest sprawą łatwą. W odniesieniu do Leona Frankowskiego istnieje jeszcze dodatkowa trudność. Miał on bowiem dwóch starszych braci – Jana i Stanisława, równie zasłużonych dla sprawy narodowej. W okresie trzech lat poprzedzających wybuch powstania stanowili oni nierozłączne trio w obozie czerwonych, mówiono i pisano o nich „bracia Frankowscy” i niełatwo z ich wspólnego, jakże bogatego rewolucyjnego dorobku wydzielić te czyny, które można zapisać wyłącznie na konto naszego bohatera.

<sup>5</sup> J. Niemojewski: *Leon Frankowski, komisarz cywilny i organizator wojskowy województwa lubelskiego w latach 1862–1863*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” XXX, Wyd. II, Warszawa 1937.

<sup>6</sup> J. Tomczyk: *Lublin w okresie powstania styczniowego*, „Rocznik Lubelski” 1961, T. IV, s. 129–190; id.: *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu*, „Rocznik Lubelski” 1963, T. VI, s. 7–70.

<sup>7</sup> R. Bender: *Ludność miejska Lublina w akcji przedpowstańczej w latach 1861–1862*, Lublin 1961; id.: *Pierwsze wystąpienia patriotyczne młodzieży lubelskiej w roku 1861*, „Rocznik Lubelski” 1961, T. IV, s. 113–128.

<sup>8</sup> R. Bender, W. Śladkowski: *Rola Wisły w powstaniu styczniowym*, [w:] *Rola militarna Wisły w dziejach Polski*, pod red. K. Myślińskiego, cz. I, Warszawa 1992, s. 314–351.

<sup>9</sup> J. Tomczyk: *Przywódcy powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu. Leon Frankowski*, ks. *Stanisław Brzóska*, Lublin 1992.

Leon Frankowski urodził się 25 marca 1842 r. w majątku Hliwki (obecnie Liwki Szlacheckie) na Podlasiu, w rodzinie szlacheckiej, uchodzącej za dość zamożną. Matką jego była Julia z Marcinkiewiczów a ojcem Feliks Frankowski, według relacji Karola Majewskiego „światły i znany w literaturze nawet obywatel ziemski”, natomiast sami Frankowscy „odebrali w domu piękne wychowanie, znajomość języków, muzyki i malarstwa”.<sup>10</sup> Tę korzystną dla Frankowskich opinię kwestionuje nieprzychylny im Zdzisław Janczewski, twierdzący, że wychowanie takie „to się nazywa po polsku paniczkiowatym, salonowym, pozornie pięknym wychowaniem”.<sup>11</sup> Niezależnie od tego, iż autorzy tych dwóch przeciwstawnych sobie sądów wypowiedzieli je w więzieniu, podczas śledztwa, gdy na polecenie władz carskich charakteryzowali swoich towarzyszy, to bliższy prawdy wydaje się Majewski. Starsi Frankowscy, Jan i Stanisław, przejawiali bowiem rzeczywiste uzdolnienia i zainteresowania malarskie, obaj studiowali też w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych.

Leon pobierał nauki w domu do r. 1857, kiedy jako 15-latek zdał egzamin do IV klasy Instytutu Szlacheckiego w Warszawie, który wcześniej ukończyli jego starsi bracia. Była to elitarna szkoła o programie zbliżonym do gimnazjalnego, kładąca przede wszystkim nacisk na konwersację w obcych językach, fechtunek, jazdę konną i dobre maniere. Przed absolwentami Instytutu stały otworem drzwi do karier w administracji i armii rosyjskiej. To, że Feliks Frankowski taką właśnie szkołę wybrał dla swych synów, wytłumaczyć można kastową, ziemiańską tradycją. Synowie wstąpili jednak na zupełnie inną drogę. Kiedy podczas tzw. odwilży posewastopolskiej kraj, a zwłaszcza Warszawa, budziły się do życia i działalności patriotycznej, starsi Frankowscy należeli do pierwszych organizatorów koła młodzieży w swej macierzystej szkole. Kół takich, zrzeszających studentów, uczniów i terminatorów, było wówczas w Warszawie wiele. Przecistawiając się tym, którzy opowiadali się za drogą powolnych, liberalnych reform i samorządem, patriotyczna młodzież stolicy dążyła do szybkiego odzyskania przez Polskę niepodległości i przeprowadzenia w kraju demokratycznych przeobrażeń.

W Warszawie skupiał ją wokół siebie i organizował przybyły tu w 1858 r. z Kijowa Narcyz Jankowski, będący żywym przykładem gorącego patriotyzmu i oddania sprawie. Z Paryża oddziaływał nań Ludwik Mierosławski, który w przemówieniu, wygłoszonym w r. 1858 w rocznicę Nocy Listopadowej, wezwał młode pokolenie do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość i realizację programu społecznego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Jan i Stanisław Frankowscy należeli do pierwszych adherentów Jankowskiego i entuzjastów Mierosławskiego.

<sup>10</sup> *Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego*, do druku przygotowali S. Kieniewicz, T. Korpiewa, Z. Stankiewicz, J. Sztakelberg, Wrocław 1965, s. 33.

<sup>11</sup> *Ibid.*, s. 41.

Ich młodszy brat, który uczył się wzorowo, z klasy V do VI otrzymał promocję jako drugi uczeń, nie pozostał obojętny na wszystkie te wydarzenia. Pod ich wpływem i w kontakcie ze swymi starszymi braćmi przeszedł w tych latach przyspieszoną edukację patriotyczną i rewolucyjną. Atmosfera Instytutu stawała się dlań coraz bardziej duszna. W r. 1860 wbrew woli ojca, lecz przy poparciu najstarszego brata Jana przeniósł się więc do Gimnazjum Realnego w Warszawie. Była to szkoła o wysokim poziomie nauczania, dysponująca doskonałą kadrą pedagogiczną i stosunkowo nowoczesnymi pracownikami, realizująca w wyższych klasach dwa kierunki specjalistyczne: mechaniczny i chemiczny. Leon, który zdał egzamin do klasy VII, wybrał kierunek chemiczny. Decydując się na samodzielny krok 18-letni młodzieniec wiedział, do czego dąży. Wybrał szkołę otwartą, mieszczącą się w centrum Warszawy, w gmachach kazimierzowskich przy Krakowskim Przedmieściu (dzisiaj UW) naprzeciwko uczelni, do której uczęszczali jego bracia. Z nimi zamieszkał w obszernym i wygodnym lokalu, jaki zajmowali w Pałacu Potockich, stanął też u ich boku w działaniu patriotycznym.

Duchowy i fizyczny portret Leona Frankowskiego, już jako ucznia Gimnazjum Realnego namalował w swym pamiętniku Karol Szymański, jego kolega z klasy:

„Najskrajniej czerwono usposobionym, entuzjastą narodowym w najszlachetniejszym znaczeniu i wielkim ciesząc się wpływem u znacznej części kolegów, był Leon Frankowski. Miłym i sympatycznym a serdecznym obejściem, przekonaniem prosto z serca gorącego wypływającym, zupełnym zaparciem się swego ja, a jedynie przejęty miłością do ukochanej ojczyzny, której wyswobodzenie po swojemu pojmował – zjednywał sobie Frankowski liczne koło współmyślących, a ci nawet, co odmiennych byli zapatrywań, kochali go i szanowali, bo odczuwali, że to, co Frankowski wypowiada i działa, pochodzi wprost z najczystszych pobudek, bez żadnej przymieszki osobistej ambicji. [...] Frankowski był wzrostu więcej niż średniego, wysmukły i kształtny; twarz pociągła, bardzo sympatyczna, śniada, nosiła na sobie ślady jakby przebytej kiedyś ospy. Na głowie nosił długie, zwieszające się na tył włosy, dziwnie zabarwione, bo składały się z szerokich kosmyków różnych odcieni [...] robiły go znacznym i dlatego później farbował sobie takowe.”<sup>12</sup>

Odmienny obraz Leona, a raczej jego karykaturę dał zoil nieubłagany braci Frankowskich, wspomniany już Z. Janczewski:

„Leon, lat 16, uczeń gimnazjum, udawał filozofa, politykowca i rozumnego, nosił mundur gimnazjum realnego [...] włosy długie nieuczesane, szatyn, wyglądały na nim jak kołtuny lub jak u topielca z wody wyciągniętego. W postępowaniu chciał być poważnym, rozsądnym i doświadczonym, co naturalnie tylko śmiech i politowanie wzbudzało.”<sup>13</sup>

Bliższy prawdy był bez wątpienia Szymański, chociaż wyraźnie, mimo odmienności poglądów, zauroczony swym kolegą. Dany przez niego opis postaci

<sup>12</sup> K. Szymański: *Z Warszawy i Heidelbergu. Wspomnienia z lat 1843–1863*, Warszawa 1967, s. 69.

<sup>13</sup> *Zbiór zeznań śledczych...*, s. 40.

Leona Frankowskiego potwierdzają zachowane fotografie, a charakterystykę duchową wypowiedzi wielu innych uczestników ruchu narodowego, jak wspomniany już K. Majewski, Oskar Awejde czy Władysław Daniłowski, który tak przedstawił braci Frankowskich: „pełni bezinteresownego poświęcenia się dla sprawy, wiecznie czynni i rewolucyjni, kierujący [się] tylko sercem, zapaleni w działaniach i fanatyczni konspiratorowie, szczególnie najmłodszy z nich”.<sup>14</sup>

Na razie wróćmy jeszcze do szkoły i ponownie oddajmy głos K. Szymańskiemu: „Frankowski, przejęty celami agitacyjnymi, rozbudzeniem patriotyzmu skrajno-gorączkowego, był uczniem średnim, bo nie miał czasu zajmować się nauką, chociaż regularnie uczęszczał do gimnazjum, znosząc przeróżne odezwy, broszury”,<sup>15</sup> a także książki. Raz była to *Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza* Karola Stolzmana, którą Leon czytał głośno kolegom na lekcji języka rosyjskiego w czasie nieobecności nauczyciela. Kiedy indziej, jak zanotował to drugi kolega Frankowskiego, znany później adwokat warszawski i popularyzator historii Aleksander Kraushar, francuskie dzieło *De la fabrication du pudre à canon*, które Leon przyniósł na lekcję chemii, czy wreszcie wielkie dzieło romantyczne *Kordian* Słowackiego, porywające wyobraźnię młodych czytelników wizją spisku i zamachu na zniechęconego despotę z nad Newy. „Schlebiał bardzo ambicji naszej – wspominał dalej A. Kraushar – widok stosunku poufnego niektórych z gorętszych kolegów naszego gimnazjum, jak np. Leona Frankowskiego lub też Romana Rogińskiego z delegatami Akademii Medycznej, z którymi często urządzano schadзки”.<sup>16</sup> Tak więc już w pierwszym roku pobytu w nowej szkole, przybysz z Instytutu Szlacheckiego zyskał znaczną popularność wśród kolegów, a nawet autorytet i stał się jednym z przywódców ich patriotycznych dążeń.

Frankowski prowadził również działalność poza murami szkoły. Był jednym ze współorganizatorów kampanii propagandowej, podczas której młodzież ze Szkoły Sztuk Pięknych i Gimnazjum Realnego nakłaniała mieszkańców stolicy, aby zachowali się obojętnie wobec zjazdu monarchów Rosji, Prus i Austrii, który odbył się w Warszawie w październiku 1860 r. Kiedy w Teatrze Wielkim dawano balet *Modniarki* dla koronowanych głów, przed spektaklem zniszczono urządzenie łoża dworskiej kwasem siarkowym, rozlano też w teatrze roztwór siarkowodoru. „Leon Frankowski był na czele tych, którzy urządzili niearomatyczną atmosferę w teatrze za pomocą assafetydy”<sup>17</sup>, pisał wspomniany już Kraushar w liście do swego przyjaciela. Był zapewne także wśród tłumu, który w rocznicę wybuchu powstania listopadowego, koło kościoła karmelitów na Lesznie po raz pierwszy publicznie odśpiewał pieśń *Boże coś Polskę*, hymn *Jeszcze Polska nie zginęła* i inne pieśni patriotyczne. Odtąd rozbrzmiewały one

<sup>14</sup> *Ibid.*, s. 42.

<sup>15</sup> Szymański: *op. cit.*, s. 69.

<sup>16</sup> A. Kraushar: *Kartki z pamiętnika Alkara*, t. I, Kraków 1910, s. 32.

<sup>17</sup> *Ibid.*, t. II, Kraków 1913, s. 26.

w Warszawie i miastach Królestwa Polskiego, w czasie potężniejącej fali manifestacji religijno-patriotycznych. Teksty tych pieśni, wraz z opisem uroczystości 29 listopada i wyjątkami z Mickiewicza i księdza Lamennais, wydali bracia Frankowscy w pospiesznie opracowanej broszurze *Adwent Polski*, którą wydrukowali w założonej przez siebie, pierwszej tajnej drukarni. Tłoczono w niej również plakaty i propagandowe odezwy. Wydaje się, iż prace redakcyjne spoczywały w rękach starszych braci, natomiast kolportażem bibuły zajmował się głównie Leon. „Nikt od niego śmieiej i z zimniejszą krwią nie przyklepał plakatów, nikt spokojniej wśród kręcących się policjantów nie rozdawał odezw”<sup>18</sup>, pisał o nim jego pierwszy biograf.

Leon Frankowski był również jednym z pierwszych delegatów młodzieży warszawskiej agitujących na prowincji. W grudniu 1860 r. przybył do Lublina i kolportował bibułę oraz działał wśród miejscowej młodzieży szkolnej i rzemieślniczej. Podjęła też ona rychło akcję, rozrzucając ulotki wzywające do zmiany szyldów z rosyjskich na polskie, a następnie wybijając szyby tym, którzy tego nie uczynili.<sup>19</sup> Frankowski dotarł też do Opola, gdzie jak wspominał ksiądz Adam Słotwiński:

„[...] zamieszkał w aptece i z aptekarzem Kostkowskim odwiedził mnie w Collegium a w pogadankach badał pulsa nasze a pośrednio przez nas starał się wybadać stopień patriotycznego usposobienia miejscowych i okolicznych mieszkańców. Podjąłem do tego młodzieńca instyktowną sympatię i w ściślejsze z nim wszedłem stosunki.”<sup>20</sup>

Tymczasem koledzy Frankowskiego po zbiorowej nauce pieśni i hymnów patriotycznych w czasie zajęć laboratoryjnych z chemii, wykonali je publicznie podczas zamówionego przez siebie w kościele ojców bernardynów nabożeństwa za „Adama, Juliusza i Zygmunta”. Tym żywszą wśród nich agitację rozpoczął Leon przed organizowanym 25 lutego 1861 r. obchodem rocznicy bitwy grochowskiej, wzywając wszystkich w tym dniu na Stare Miasto, skąd miała ruszyć kolejna manifestacja. Natrafił jednak na zdecydowane przeciwdziałanie ze strony władz szkolnych. Powszechnie lubiani przez młodzież dyrektor Łyszczkowski i inspektor Paszkiewicz ojcowską perswazją odwiedli wielu od tych zamiarów. Jak wspominał Szymański:

„[...] jeden tylko Leon Frankowski pozostał głuchy na wszelkie napomnienia, prośby i groźby, otwarcie wyznał, że nie spełni żądań dyrektora, bo tu chodzi o dobro ojczyzny. W obawie o samego Leona Frankowskiego, którego wszyscy nauczyciele za szlachetny jego charakter cenili i szanowali, zamknięto go na 24 godziny do karceru i dlatego jedynie on w dn. 25 II nie znajdował się na Starym Mieście.”<sup>21</sup>

<sup>18</sup> „Niepodległość” 1863, nr 8 (5 X).

<sup>19</sup> Bender: *Pierwsze wystąpienia...*, s. 114–115.

<sup>20</sup> Ks. A. Słotwiński, pijar: *Wspomnienia z niedawnej przeszłości, cz. I: 1860–1871*, Kraków 1892, s. 9.

<sup>21</sup> Szymański: *op. cit.*, s. 73.

Manifestujących zaatakowała żandarmeria konna, ok. 30 osób aresztowano, w tym Karola Nowakowskiego ze Szkoły Sztuk Pięknych, z którym Frankowscy byli ściśle powiązani. Nic więc dziwnego, iż w następnej manifestacji, która w dwa dni później ruszyła przez Stare Miasto na Zamek, aby domagać się od Namiestnika uwolnienia więźniów, Leon Frankowski był szczególnie widoczny. Oddajmy głos świadkowi wydarzenia A. Krausharowi:

„Wszystkie okna i lufki domostw Starego Miasta i ul. Świętojańskiej naraz się rozwarły a z trzeciego piętra domu wprost katedry spuszczone obraz z wizerunkiem Chrystusa. Podjął go kolega Leon Frankowski i podniósłszy wysoko skierował się wraz ze śpiewającym hymn *Święty Boże* w stronę kolumny Zygmunta.”<sup>22</sup>

Na Placu wzdłuż fasady Zamku stał kordon piechoty z bronią w ręku i sotnia kozaków. W oknie ukazał się namiestnik książę Gorczakow, tłum postępował jednak naprzód, „wówczas – jak relacjonuje dalej Kraushar – na dany z okien zamkowych znak rzucili się kozacy na niosącego obraz i zaczęli tłum prażyć nahajkami”.<sup>23</sup> Gdy demonstranci obrzucili żołnierzy kamieniami, ci odpowiedzieli salwą, 5 osób zostało zabitych, a kilka rannych. Tak więc w starciu, w jakie przerodziła się manifestacja z 27 lutego, które przyniosło stronie polskiej pierwsze krwawe ofiary, Leon Frankowski wykazał się odwagą, a razy, jakie otrzymał od wroga, nie odwiodły go od dalszej działalności.

Wystąpił on w swoim stylu przeciwko dyrektorowi Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu. Kiedy ten zwolennik ugody z caratem, mieszkający na terenie pałacu kazimierzowskiego, kazał wydzielić dla siebie spacerowy ogród, Leon Frankowski na czele uczniów z Gimnazjum Realnego porąbał płot. Ten młodzieńczy odwet na zniechęconym polityku zakończył się dla Leona aresztem.

Wydarzenie to miało miejsce w maju. Kiedy Frankowski wyszedł z aresztu, stanął przed kolejną, ważną dla siebie decyzją. W wyniku reformy szkolnej Gimnazjum Realne zostało zniesione. Ci, którzy jak on ukończyli pierwszy kurs ostatniej klasy, tj. VII, mogli wstąpić na kursy przygotowawcze do Szkoły Głównej w Warszawie, mającej otworzyć swe podwoje w roku szkolnym 1862, lub też wyjechać na studia za granicę, jak to uczynił wspomniany tu kilkakrotnie Karol Szymański, udając się do Heidelbergu. Leon Frankowski wybrał drogę zupełnie inną, zdeterminowaną przez swoją poprzednią działalność. Zrezygnował z dalszej nauki, by poświęcić się całkowicie sprawie narodowej.

Od połowy r. 1861 w jego życiu rozpoczął się nowy okres – konspiratora, zawodowego rewolucjonisty, zrazu jeszcze agitatora, a następnie organizatora i budowniczego terenowych zwłaszcza struktur tajnego państwa polskiego. Wraz ze swymi braćmi stał się też jednym z najbardziej skrajnych działaczy

<sup>22</sup> Kraushar: *op. cit.*, t. I, s. 48–49.

<sup>23</sup> *Ibid.*



stronnictwa czerwonych, przygotowujących rychłe powstanie. Trudno jednak wskazać, które z licznych wtedy manifestacji, obchodów narodowych czy też tzw. „kocich muzyk”, wyprawianych przez młodzież znienawidzonym urzędnikom współpracującym z caratem, odbywały się z inspiracji lub też z udziałem naszego bohatera. Wiadomo jedynie, iż po krótkim pobycie w rodzinnych Hliwkach w początku października, 5 tegoż miesiąca Leon Frankowski zjawił się w Lublinie, a następnie udał się do Krasnegostawu. Te jego ruchy, jak się wydaje, były związane z organizacją wielkiej manifestacji, z okazji rocznicy unii Polski i z Litwą, do jakiej doszło, wbrew zakazowi władz carskich, 10 października 1861 r. na polach horodelskich i w której Leon i Jan Frankowscy wzięli czynny udział. Według relacji Romana Rogińskiego, to oni właśnie „od wsi do wsi namawiali i ich to główną pracą tysiące ludzi zjechało się”.<sup>24</sup>

Kiedy bracia powrócili do Warszawy, zastał ich tam stan wojenny, wprowadzony 14 października przez władze zaborcze w kraju, zakazujący wszelkich demonstracji i manifestacji. Czerwoni odpowiedzieli na ten krok zjednoczeniem i zorganizowaniem swych sił i 17 października, przy udziale kilkunastu osób reprezentujących różne czerwone kółka warszawskie, wśród których był także Leon Frankowski z braćmi, powołali Komitet Ruchu, zwany niekiedy Komitetem Miejskim, do którego kierowniczego ciała weszli Apollo Korzeniowski, Ignacy Chmieleński oraz Witod Marczewski. Głównym zadaniem, jakie postawił sobie Komitet, było przygotowanie kraju do powstania, zorganizowanie siatek spiskowych, złożonych z tajnych dziesiątek, setek i tysięcy. W celu rozwinięcia lub zapoczątkowania tych struktur na prowincji, Komitet oddelegował w różne regiony kraju swych agentów. Leon Frankowski ze swym starszym bratem Janem udali się w tym charakterze w Lubelskie.

Wśród historyków zajmujących się dziejami konspiracji lubelskiej zachodzi różnica zdań co do jej czasu zawiązania i osoby inicjatora. Józef Tomczyk w swych wcześniejszych pracach na podstawie relacji Kazimierza Gregorowicza uważał, iż załóżki organizacji spiskowej na tym terenie powstały już w sierpniu 1861 r., przy udziale raczej Jana Frankowskiego<sup>25</sup>. Ryszard Bender natomiast, uwzględniając doniesienia policji rosyjskiej, śledzącej, chociaż bezskutecznie, kroki Leona Frankowskiego, dowodzi, iż to on właśnie, przebywając na początku października 1861 r. w Lublinie zawiązywał pierwsze nici spisku, był tu bowiem już wcześniej, a i później ściśle współpracował z przywódcami miejscowej organizacji powstańczej, księdzem Baltazarem Paśnikowskim i Kazimierzem Walentowiczem.<sup>26</sup> Być może obaj bracia działali tu razem i dlatego właśnie jako znający miejscowe stosunki zostali wysłani w Lubelskie przez Komitet Ruchu. Do takiej właśnie koncepcji skłania się w swej ostatniej książce

<sup>24</sup> *Roman Rogiński powstaniec 1863 r. Zeznania i wspomnienia*, przygotował do druku S. Kieniewicz, Warszawa 1983, s. 107.

<sup>25</sup> Tomczyk: *Lublin w okresie powstania...*, s. 150.

<sup>26</sup> Bender: *Ludność miejska...*, s. 82.

wspomniany już J. Tomczyk.<sup>27</sup> Przy obecnym jednak stanie znajomości źródeł nie sposób ostatecznie przesądzić, kiedy i z czyjej inicjatywy została zawiązana organizacja lubelska. Nie można też wyraźnie oddzielić dalszej działalności obydwu braci na terenie Lubelskiego. J. Niemojewski, autor pierwszej opartej o źródła biografii Leona Frankowskiego, w związku z tym informuje ogólnie, iż w okresie między manifestacją horodelską a wiosną 1862 r. obaj Frankowscy, tzn. Jan i Leon, nawiązali nici konspiracji w powiatach krasnostawskim i hrubieszowskim, a także w chełmskim i kazimierskim.<sup>28</sup> Wydaje się jednak, iż bardziej aktywny był początkowo Leon, który w grudniu 1861 r. w Lublinie wciągał do działalności konspiracyjnej młodzież szkolną i rzemieślniczą, a w Krasnymstawie rozmawiał z rzeźnikiem Fritzem. Jego poczynania śledziła usilnie, chociaż bezskutecznie, policja carska, u której, jak pisze Niemojewski, wyrobił sobie „znaczłą popularność”<sup>29</sup>, a R. Bender dodaje, iż władze rosyjskie działalności tego nieuchwytnego dla nich konspiratora „wręcz panicznie się obawiały”<sup>30</sup>. Historyk ten twierdzi jednak, iż tak szczęśliwie prowadzona na terenie Lubelskiego przez najmłodszego Frankowskiego działalność konspiracyjna „przeszła w niedługim czasie w ręce jego brata Jana”.<sup>31</sup> Kiedy jednak w maju 1862 r. Jan Frankowski został aresztowany przez Rosjan, Leon zajął jego miejsce w Lubelskiem. Z regionem tym związał się jeszcze mocniej, gdy Centralny Komitet Narodowy, powstały w czerwcu 1862 r. w wyniku przekształcenia Komitetu Miejskiego, mianował go swym komisarzem w województwie lubelskim. Ponieważ zyskał całkowite zaufanie towarzyszy z obozu czerwonych, wysyłano go też z misjami poza granice Królestwa; miał już zresztą wtedy opinię wytrawnego a zarazem szczęśliwego konspiratora. Był na Rusi w Kijowie i na Multanach, gdzie kontaktował się z Zygmuntem Miłkowskim, ujmując tego doświadczonego rewolucjonistę swym zapałem a zarazem roztropnością.<sup>32</sup>

Kiedy latem 1862 r. powracał z Jass, zatrzymał się w Nowofastowie na Wołyniu. Wrażenia, jakie wyniósł z rozmowy z Frankowskim i przekazał w pamiętniku właściciel tego majątku Tadeusz Bobrowski, były zupełnie inne:

„[...] plecie koszałki opałki na temat doskonałych stosunków u nas z ludem, o czym jakoby się przekonał naocznie. Spytany, na czym opiera to przekonanie, odpowiedział, że z rozmowy z tymże ludem po karczmach, kiedy się w drodze zatrzymywał, nie dalej jak przy mojej, gdzie przystawał dla dowiedzenia się, czy jestem w domu, gdzie powitano ich ogólnym odkryciem głów. Wszystko to nie przeszkadza, że wszelkie nasze kroki najokrutniej śledzą, a na pierwszy znak rządu wiązać a nawet wieszać nas będą – odpowiedziałem, czemu mój gość uparcie wierzyć nie chciał, a resztą rozmowy przekonał, że mam przed sobą jakiegoś fantastę, który ze światem rzeczywistym nie ma nic wspólnego.”<sup>33</sup>

<sup>27</sup> Tomczyk: *Przywódcy powstania...*, s. 24–25.

<sup>28</sup> Niemojewski: *op. cit.*, s. 134.

<sup>29</sup> *Ibid.*, s. 138.

<sup>30</sup> Bender: *Ludność miejska...*, s. 84.

<sup>31</sup> *Ibid.*, s. 85.

<sup>32</sup> Tomczyk: *Przywódcy powstania...*, s. 27–28.

<sup>33</sup> T. Bobrowski: *Pamiętnik mojego życia*, oprac. S. Kieniewicz, t. II, Warszawa 1979, s. 452–453.

W polemice tej między entuzjastą powstania, przekonanym o poparciu dlań ze strony ludu, a trzeźwym realistą i przeciwnikiem walki zbrojnej, rację miał ten drugi. Niespełna w rok później w Sołowijówce chłopcy ruscy dokonali rzezi powstańców propagujących Złotą Hramotę. Wydaje się, iż Frankowski nie znał dobrze chłopów i nie zdawał sobie w pełni sprawy, jak trudno z uwagi na wiekową pańszczyznę i związany z nią ucisk, obudzić w nich uczucia patriotyczne. Jak większość czerwonych, liczył na automatyczne działanie dekretów uwłaszczeniowych, które miały być ogłoszone w pierwszych dniach powstania, nie prowadził też wśród ludu agitacji, środowiskami, z którymi się najczęściej kontaktował, była młodzież akademicka i szkolna, także rzemieślnicza, mieszczaństwo, kręgi rodzącej się inteligencji, oczywiście szlachta a także duchowieństwo. Znajdował wśród nich wielu podobnie mu myślących i to utwierdzało go w słuszności drogi, którą kroczył.

W lecie 1862 r. powrócił w Lubelskie. Mimo jego nieobecności, zarządzana sprężysto przez Pańnikowskiego i Walentowicza, lubelska organizacja spiskowa rosła liczebnie, nabierając, zwłaszcza w samym Lublinie, charakteru demokratycznego. Frankowski z właściwą sobie energią, przemieszczając się szybko z miejsca na miejsce i uchodząc nadal szczęśliwie dępczącej mu po piętach policji, rozwijał sieć konspiracyjną. Lokalne organizacje założył między innymi w Biłgoraju i Szczebrzeszynie, docierał do Hrubieszowa a zapewne także do innych miejscowości, wpadał również na Podlasie, gdzie postawił na nogi organizację łukowską. Z chwilą jednak powołania przez nowego członka Komitetu Centralnego Oskara Awejde w listopadzie 1862 r. komitetów wojewódzkich o charakterze kolegialnym, których komisarze CKN stali się jedynie członkami z prawem weta, a nie jak poprzednio zwierzchnikami władz lokalnych, aktywność Frankowskiego osłabła. R. Bender obwinia go o bezkrytyczne stanowisko wobec poczynań lubelskiego komitetu wojewódzkiego i niedopilnowanie na czas unieszkodliwienia konfidenta, który działał w organizacji chełmskiej.<sup>34</sup> J. Tomczyk natomiast raczej usprawiedliwia Frankowskiego, pisząc, że „sam nie mógł wszystkiego skontrolować i dopilnować, wszystkiemu zaradzić”.<sup>35</sup> Tak zwana sprawa chełmska stała się powodem rozbitcia organizacji na tym terenie. Co więcej, w wyniku śledztwa doszło do aresztowania przywódców konspiracji lubelskiej: Pańnikowskiego i Walentowicza, a także wielu innych działaczy. Stało się to w listopadzie i grudniu, a więc w przededniu wybuchu powstania i osłabiło niepomniernie organizację lubelską. Mimo to liczyła ona ok. 5 tys. zaprzysiężonych, w tym w Lublinie ok. 700.

Frankowski w tym czasie zajęty był czym innym. W obliczu zapowiedzianej branki, podjął zdecydowaną akcję wymuszenia na Komitecie Centralnym decyzji wyznaczającej termin wybuchu powstania. Z jego to inicjatywy w Głu-

<sup>34</sup> Bender: *Ludność miejska...*, s. 93.

<sup>35</sup> Tomczyk: *Przywódcy powstania...*, s. 38.

chówku koło Skierniewic, w majątku należącym do Władysława Strojnowskiego, na przełomie grudnia 1862 i stycznia 1863 r. odbył się zjazd komisarzy wojewódzkich. Tym razem mężowie zaufania Komitetu Centralnego Narodowego chcieli ukryć swe obrady przed zwierzchnią instytucją. Wszyscy byli ludźmi młodymi, konspirowali od ławy szkolnej i należeli do skrajnego ugrupowania czerwonych. O kierunku narady zdecydowała postawa najmłodszego z nich, 20-letniego wówczas Leona Frankowskiego, który, jak wspominał uczestniczący w zjeździe Roman Rogiński, „gwałtownie napierał, by wymagać od Komitetu przyspieszenia powstania, że nawet bez broni zwyciężymy”.<sup>36</sup> Został sformułowany ostry wniosek, w którym komisarze domagali się, aby Komitet ponowił swą obietnicę powstania w chwili branki, a jeśli tego nie uczyni, gotowi będą wypowiedzieć mu posłuszeństwo i sami rzucać hasło walki. Ultimatum to przedstawił Komitetowi Leon Frankowski, w następstwie czego, jak twierdzi kilku jego biografów, został na krótko zatrzymany i pozbawiony komisarstwa. Poglądu tego nie podziela jednak najlepszy znawca dziejów powstania styczniowego prof. Stefan Kieniewicz, twierdząc, iż Awejde chciał usunąć zbuntowanych komisarzy, „ale wziął ich w obronę Padlewski i uspokoił najzapalczywszego Leona Frankowskiego”, że Komitet zajmie się sprawą terminu wybuchu powstania. Dodał następnie, iż opozycja komisarzy miała „zaważyć na decyzjach Komitetu w ciągu następných dni”.<sup>37</sup> Najważniejsza z tych decyzji została podjęta 15 lub 16 stycznia 1863 r. Wyznaczała ona termin wybuchu powstania na noc z 22 na 23 stycznia.

Ten, który najbardziej się tego domagał, znalazł się w pierwszym szeregu bojowników. Leon Frankowski na swój posterunek walki w województwie lubelskim wyjeżdżał nie tylko jako komisarz wojewódzki, CKN mianował go również organizatorem sił wojskowych na tym terenie. Stan ducha, w jakim się wówczas znajdował, oddaje rozmowa, jaką miał z nim na stacji pocztowej w Warszawie Roman Rogiński, komisarz województwa podlaskiego:

„Tu spotkałem Leona Frankowskiego, największego spośród nas entuzjastę. Rzucił mi się na szyję z okrzykiem: – Więc idziemy bić się za kraj! – Ba odrzekłem – bić się nie sztuka, ale czym?! Czapkami ich zarzucimy – zawołał – całe Lubelskie jak jeden mąż powstanie. Jadę tam! Bywaj zdrow!”<sup>38</sup>

Do Lublina przybył Frankowski 18 stycznia 1863 r., spotkał się z naczelnikiem cywilnym województwa Kazimierzem Gregorowiczem, okazał mu swe pełnomocnictwa i powiadomił o terminie wybuchu powstania. Jak wspominał po latach Gregorowicz, los całego województwa złożono w ręce niespełna 21-letniego młodzieńca. Niezwłocznie jednak kurierzy powieźli odpowiednie

<sup>36</sup> Roman Rogiński *powstaniec 1863 r....*, s. 116.

<sup>37</sup> S. Kieniewicz: *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 345.

<sup>38</sup> R. Rogiński: *Kartki z pamiętnika (1861–1863)*, wstęp i oprac. T. Mencel, [w:] *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie. Pamiętniki*, pod red. T. Mencla, Lublin 1966, s. 47.

rozkazy do placówek terenowych. Spiskowcy lubelscy, których liczbę, jak twierdzi Rogiński, komisarz województwa lubelskiego, z właściwym mu i nader przesadnym optymizmem oceniał na 12 tys., a których w rzeczywistości było ok. 5 tys., mieli bardzo złe uzbrojenie, tylko nieliczni posiadali dubeltówki i osadzone na sztorc kosy, brakowało kadry oficerskiej i dowódczej, a po aresztowaniach grudniowych wiele struktur znajdowało się w trakcie reorganizacji. Ogólnie można powiedzieć, iż Lubelskie nie było jeszcze przygotowane do walki zbrojnej. Dlatego też decyzja Komitetu Centralnego zaskoczyła zarówno kierownictwo wojewódzkie, jak i powiatowe. Wielu sądziło, jak wspominał Gregorowicz, iż „nakaz powstania jest zdradą, celem zniszczenia organizacji i narażenia kraju na klęskę”.<sup>39</sup> Powstańcy bowiem mieli naprzeciwko siebie w województwie lubelskim przeszło 11 tys. dobrze uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy rosyjskich, stacjonujących w 18 miejscowościach, w samym Lublinie było ich 2774.

Frankowski nie tracił jednak odwagi, wykazał też energię i wolę działania. Niemojewski zarzuca mu, iż zamiast przygotowywać plan walki, spędzał „dni i noce na ciągłych rozjazdach i wyznaczaniu czynności”.<sup>40</sup> Czy nie było to jednak konieczne, aby przełamać defetyzm części kierownictwa, tchnąć w spiskowców ducha walki i zaszczerpić nadzieję zwycięstwa? Z Niemojewskim zgodzić się natomiast trzeba, gdy pisze, iż „Leon Frankowski nie mógł podolać przyjętemu na siebie ciężarowi organizatora wojskowego województwa, gdyż nie znał się zupełnie na wojskowości, a nie potrafił należycie wyzyskać pracy oficerów spiskowych, których było przynajmniej kilkunastu”.<sup>41</sup> Wydaje się, iż sam zdawał sobie sprawę z istniejącej sytuacji, szybko też przekazał władzę wojskową nad województwem dymisjonowanym oficerom z armii rosyjskiej, zrazu Michałowi Malukiewiczowi, a później por. Antoniemu Zdanowiczowi. Wybór ten, zwłaszcza w odniesieniu do Zdanowicza, okazał się zupełnie chybiony, młodemu konspiratorowi, działającemu dotąd na własną rękę, zabrakło doświadczenia i krytycyzmu w doborze ludzi na tak odpowiedzialne stanowisko.

W swych rozkazach do organizacji terenowych wyznaczał jednocześnie kierunki i obiekty ataku. Nakazując uderzyć na Hrubieszów okręgowemu tomaszewskiemu księdzu Piotrowi Rylskiemu, w rozkazie z 18 stycznia pisał:

„Stosując się do polecenia CNK, d. 22 bm wszyscy przysięgli winni zaopatrzyć się w broń, jaką pod ręką znajdują i uderzyć tegoż dnia o północy na nieprzyjaciela. Rznąć w pień, póty, aż pozostała reszta nie podda się, a to składając broń nam do rąk i przysięgając, że do śmierci przeciwko Polsce z bronią w rękę nie wystąpią.”<sup>42</sup>

<sup>39</sup> K. Gregorowicz: *Pogląd krytyczny na wypadki roku 1861, 1862 i 1863*, t. II, Lwów 1880, s. 143.

<sup>40</sup> Niemojewski: *op. cit.*, s. 142.

<sup>41</sup> *Ibid.*

<sup>42</sup> *Dokumenty terenowych władz cywilnych powstania styczniowego 1862–1864*, do druku przygotowali S. Kieniewicz, F. Ramotowska, W. Śliwowska, Wrocław 1986, s. 4.

Wydawcy tego dokumentu w komentarzu swym uznali, iż „Niepoczytalny ten okrzyk, jaki wydostał się spod pióra młodziutkiego komisarza wojewódzkiego w gorących chwilach poprzedzających wybuch, można by złożyć na karb rewolucyjnej frazeologii”, sugerując jednak dalej, iż nawoływał on tym samym do „mordowania wszystkich przeciwników, a w szczególności jeńców”.<sup>43</sup> Wydaje się, iż Frankowski wobec śmiertelnych zapasów z liczniejszym przeciwnikiem wyzywał jedynie do bezwzględnej walki, z jeńcami natomiast, o czym będzie mowa, obchodził się łagodnie.

W tymże rozkazie, zdając sobie sprawę z wagi poparcia powstania przez chłopów nakazywał:

„Włościanom z urzędu ogłosić własność gruntów [...] zupełną, bez żadnych powinności. Parobcy i inni, dziś gruntów żadnych nie obrabiający, za waleczność i odznaczenie się wynagradzani będą donacjami z dóbr rządowych.”

Zapowiadał też ogłoszenie manifestu mówiącego o tym. Rozkaz kończył się surowym napomnieniem:

„W razie jakiegokolwiek niewykonania rozkazu winny idzie pod sąd wojenny, którego wyrok w 24 godziny ma być wykonany.”<sup>44</sup>

Podobne polecenia Frankowski przekazał zapewne innym naczelnikom powiatowym i okręgowym. Według Niemojewskiego, chciał on także opanować Lublin i Zamość. W odniesieniu do Lublina sprzeciwił się temu Gregorowicz, zdając sobie sprawę z ogromnej dysproporcji sił między spiskowcami a stacjonującym w mieście wojskiem rosyjskim. Postanowiono ostatecznie, iż lubelscy spiskowcy podzielą się na dwie setki, reszta nie miała bowiem jakiegokolwiek broni. Jedna pod dowództwem Malukiewicza uderzy na Lubartów, gdzie znajdował się park artyleryjski, osłaniany przez rotę piechoty, przy czym Lublinian mieli wspomóc miejscowi sprysiężeni, druga natomiast zaatakuje w Lublinie odwach, aby zdobyć broń. Sam Frankowski na czele studentów puławskich zamierzał uderzyć na położoną obok Puław Końskowolę, gdzie stacjonowała kompania piechoty i bateria dział polowych. Plan ataku został więc opracowany, jego obiektem w dwóch wypadkach były baterie, w noc styczniową młody komisarz chciał zdobyć jednocześnie i karabiny, i armaty.

Kiedy nadeszła godzina próby, z różnych powodów plan ten nie został zrealizowany. Do walki w noc z 22 na 23 stycznia doszło jedynie w Lubartowie, zakończyła się ona porażką powstańców. Nie udała się również akcja, którą kierował sam Frankowski. Zebrał on wprawdzie silny oddział, złożony z ok. 400 studentów Instytutu Politechnicznego w Puławach, wsparty przez ok. 100

<sup>43</sup> *Ibid.*, s. 5.

<sup>44</sup> *Ibid.*, s. 4.

wciągniętych do spisku chłopów, uzbrojenie powstańców było jednak nader mizerne, a przeciwnik, uprzedzony wcześniej o napaści, przygotowany był do jej odparcia. Kiedy więc odpadł atut zaskoczenia, powstańcy, dysponujący kilkunastoma zaledwie strzelbami, a także kosami i drągami, lub nie posiadający w ogóle jakiegokolwiek oręża, nie mieli najmniejszych nawet szans, aby pokonać przygotowanego do walki nieprzyjaciela, uzbrojonego w karabiny i armaty. Wówczas Frankowski poprowadził studentów, do których przyłączyli się włościanie z Włostowic, do Kazimierza nad Wisłą, gdzie nie było garnizonu rosyjskiego i zajął to miasto. Jeden z ujętych żandarmów został ciężko ranny, drugiemu, Andrzejowi Kaszyrynowi, który mocno dał się we znaki miejscowej ludności, Frankowski darował życie; ten wielkoduszny gest miał go wkrótce drogo kosztować. Już 23 stycznia komisarz wojewódzki był w Kurowie, gdzie spotkał się z tymi z oddziału Malukiewicza, którym udało się wycofać po bitwie w Lubartowie. Przybył tu także Antoni Zdanowicz, burmistrz Markuszowa i były porucznik armii carskiej, który przyprowadził niewielki oddział spiskowców. Wówczas to lub nieco później Zdanowicz został mianowany naczelnikiem siły zbrojnej województwa lubelskiego, a Malukiewicz jego pomocnikiem. Działający w Kurowie powstańcy 23 stycznia wzięli do niewoli 5 kozaków oraz zatrzymali przejeżdżającego oficera. Zaprowadzili też warty w miasteczku i okolicy oraz podcięli słupy telegraficzne. Nazajutrz zaatakowali trzech kozaków i trzech żandarmów nadjeżdżających od Lublina i zmusili ich do poddania się; dowódca żandarmów kpt. Grauert, znany w Lublinie prześladowca uczestników manifestacji i spisku, został ranny. W ręce powstańców wpadł też warszawski furgon pocztowy. Kilkunastoosobowa eskorta została rozbrojona, a pieniądze – 48 tys. rubli – Frankowski skonfiskował za kwitem, wysyłając natychmiast 15 tys. ogłoszonemu dyktatorem powstania Mierosławskiemu. Pod wpływem tych sukcesów, jak pisze Niemojewski, młody zapaleniec wystąpił przed powstańcami ze słynną mową o zdobywaniu pięściami karabinów a karabinami armat.<sup>45</sup>

W nocy z 24 na 25 stycznia na czele 215 powstańców, uzbrojonych w „kostury”, okute pałki, kosy, siekiery i topory, powrócił ze Zdanowiczem do Kazimierza.<sup>46</sup> Podczas jego nieobecności większość z tych, którzy pozostali w mieście, rozbiegła się, a studenci, pod wpływem namów delegacji profesorów z Instytutu, powrócili do Puław. Nie wszystkich z nich po naleganiach i groźbach udało się Frankowskiemu napowrót ściągnąć do Kazimierza. Do oddziału przybywali jednak ochotnicy z innych miejscowości i już wkrótce liczył on ok. 700 ludzi. Sprawujący nad nim komendę Zdanowicz okazał się jednak człowiekiem bez charakteru, już od rana raczącym się wódką i, chociaż walczył pod Sewastopolem, nader miernym wojskowym. Nie potrafił narzucić dyscypliny

<sup>45</sup> Niemojewski: *op. cit.*, s. 143.

<sup>46</sup> Tomczyk: *Przywódcy powstania...*, s. 45–48.

podkomendnym. Między nim a studentami dochodziło do kłótni i awantur zażegnanych przez Frankowskiego. Oddział lubelski zbyt długo jak na reguły partyzantki przebywał w jednym miejscu, tracąc czas na nieudolnie organizowanych przez Zdanowicza zajęciach garnizonowych; całe jego uzbrojenie, poza wymienionym orężem stanowiło ok. 70 strzelb i 100 osadzonych na sztorc kos. Młody komisarz zdawał sobie sprawę z tych niedostatków. W odezwie z 27 stycznia do „braci Galicjanów” pisał:

„Ludzie wojskowo uzdolnieni, z Wami przybyli, mogą być przez komisarza wojewódzkiego lubelskiego zamianowani naczelnikami wojskowymi.”<sup>47</sup>

Słał też patrole do okolicznych miejscowości w celu rozpowszechnienia manifestów Rządu Narodowego i werbunku nowych ochotników. Przybyłego do Kazimierza ziemianina Feliksa Piaseckiego mianował naczelnikiem wojskowym powiatu zamojskiego i polecił mu, we współdziałaniu z wciągniętymi do spisku oficerami rosyjskimi, przygotowanie zdobycia twierdzy zamojskiej, do czego nie doszło, informując jednocześnie, iż sam zamierza wymaszerować z oddziałem w górę Wisły, aby rozprzestrzenić powstanie na terenie województwa lubelskiego. Planów tych nie akceptowali jednak studenci puławscy, którzy chcieli iść za Wisłę, do Langiewicza. Komisarz odpowiedzialny za losy powstania w Lubelskiem nie mógł się oczywiście z tym zgodzić. Wybuchły nowe swary i kłótnie, niektórzy Puławianie zdezerterowali z oddziału, woleli bowiem służyć w organizujących się w Wąchocku powstańczych formacjach Langiewicza.

O działalności Frankowskiego, „kierującego bandami w Lubelskiem”<sup>48</sup>, jak pisał namiestnik wielki książe Konstanty do swego brata Aleksandra II w liście z 2–3 lutego 1863 r., władze rosyjskie były doskonale poinformowane. Dowodzący wojskami rosyjskimi w guberni lubelskiej gen. Aleksander Chruszczow postanowił rozprawić się z powstańcami. Na jego rozkaz 31 stycznia wyruszyła z Lublina kolumna złożona z 4 kompanii piechoty i 50 kozaków, łącznie ok. 700 żołnierzy pod dowództwem ppłk. Jerzego Miednikowa. Na wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu Frankowski postanowił wycofać się z Kazimierza i idąc w górę Wisły dotrzeć do lasów janowskich. Rankiem 1 lutego, gdy pojawiły się patrole kozackie, rzucono się do pospiesznego odwrotu. Wtedy to ok. godz. 11 wchodząca w skład oddziału setka puławian, mająca z sobą część kasy zdobytej pod Kurowem, samowolnie przepравиła się przez Wisłę, niektórzy z nich nazajutrz, tj. 2 lutego, dotarli do Langiewicza, wręczając mu 15 tys. rubli, i zostali wcieleni do jego oddziałów. Pozostali zatrzymali się na krótko w Męcmierzu, kiedy na horyzoncie pokazali się znowu kozacy, kontynuowali odwrot i pod osłoną zmroku dotarli do lasów połanowskich. Mając na karku nieprzyjaciela

<sup>47</sup> *Dokumenty terenowych władz...*, s. 11.

<sup>48</sup> *Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego, styczeń–sierpień 1853*, oprac. S. Kieniewicz, F. Ramotowska, W. Śliwowska, Wrocław 1974, s. 31.



i część oddziału za Wisłą, Frankowski zmienił plany i w nocy z 1 na 2 lutego, wykorzystując przeprawy promowe w Piotrawinie, Kaliszanach i Józefowie, przepłynął się z podkomendnymi przez rzekę, manewrem tym zabezpieczając się przed pościgiem wojsk carskich. Powstańcy, rozproszeni wskutek przeprawy w kilku punktach, zbrali się 2 lutego w Solcu. Zdaniem Niemojewskiego, Frankowski natychmiast udał się do Langiewicza, aby odebrać kasę i ściągnąć z powrotem zbiegłą setkę. Langiewicz miał odmówić i zażądał podporządkowania sobie całego oddziału, na co nie zgodził się Frankowski. Nie wydaje się to prawdopodobne, zarówno bowiem Niemojewski jak i inni badacze nie wzięli pod uwagę wydarzeń, rozgrywających się równolegle w Wąchocku. Dzień wcześniej pod miasteczkiem tym doszło do bitwy, Langiewicz wycofał się, a 2 lutego Wąchock został zajęty i podpalony przez Rosjan. Frankowski, do którego wieści te dotarły zapewne w drodze, musiał zawrócić, w Solcu nie znalazł już jednak oddziału, dopędził go dopiero 3 lutego w Krępie pod Lipskiem, gdy maszerował, wskutek nalegań puławian, do Langiewicza. Wieści o przegranej bitwie i odwrocie Langiewicza pomogły mu zawrócić oddział, który zatrzymał się w Lipsku. Dopiero tu przystąpiono do organizacji partii na modłę wojskową, tworząc w miejsce dziesiątek i setek dwie kompanie kosynierów, dwie kompanie pikinierów oraz 80-osobową, a według J. Tomczyka 120-osobową, kompanię strzelców i pluton kawalerii<sup>49</sup>. W Lipsku 5 lutego oddział lubelski został sekretarz Rządu Narodowego Józef Kajetan Janowski, podążający do Langiewicza. Zrazu perswazjami, a później uciekając się do polecenia usiłował skłonić młodego komisarza, aby połączył się z Langiewiczem, ten jednak zdecydowanie odmówił, twierdząc, „że musi wrócić w Lubelskie, aby tam powstanie wzmocnić”.<sup>50</sup> W obozie przebywał też Marcei Generowicz, były oficer armii pruskiej i rosyjskiej, który chciał objąć dowództwo oddziału, żądając jednak samodzielnej nad nim komendy. Prowadził też agitację wśród powstańców, twierdząc, że dotychczasowi naczelnicy wiodą oddział na rzeź, a sami uciekną.<sup>51</sup> Zniechęciło to do niego Frankowskiego, być może też bardziej odpowiadał mu mimo wszystko Zdanowicz, wprawdzie niudolny, lecz uległy, do zmiany dowództwa więc nie doszło. Nie przyniosły też efektu dalsze usiłowania Janowskiego i Langiewicza, zmierzające do podporządkowania temu drugiemu oddziału lubelskiego. Frankowski odrzucił również propozycję powstańczego wojewody sandomierskiego Skotnickiego, aby połączył się z partią Rajskiego, która zajęła Sandomierz. Uparcie trwał przy zamiarze powrotu w Lubelskie i kontynuowania swej zasadniczej misji. Taktyka walki powstańczej, uzależniona od sytuacji, być może wymagała innych, bardziej elastycznych decyzji, na które komisarz lubelski jednak się nie zdobył. Wieczorem 7 lutego obozował już

<sup>49</sup> Tomczyk: *Przywódcy powstania...*, s. 58.

<sup>50</sup> J. K. Janowski: *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. 1, Lwów 1923, s. 97–98, 105–106.

<sup>51</sup> H. Cederbaum: *Powstanie styczniowe. Wyroki Audytoriatu Polowego z lat 1863, 1864, 1865, 1866*, Warszawa 1917, s. 1.

w okolicach Zawichostu. Przeprowa przez Wisłę miała się odbyć nazajutrz rankiem, nie zgromadzono jednak na czas promów i 8 lutego akcja uległa opóźnieniu.

Ruchy oddziału Frankowskiego śledził przez cały czas z drugiego brzegu Wisły Miednikow. Kiedy znalazł się on pod Zawichostem, podjął niespodziewaną i odważną decyzję przeprowienia się przez rzekę i zaatakowania powstańców. Uczynił to rankiem 8 lutego pod Rachowem i spiesznym marszem ruszył na Zawichost, uniemożliwiając tym samym oddziałowi lubelskiemu planowaną wcześniej przeprowę. Frankowskiemu pozostała jedna tylko droga odwrotu, tj. do Sandomierza. W Słupczy zmęczeni i głodni powstańcy zatrzymali się dla odpoczynku i posiłku. Był to poważny błąd dowódców. Rosjanie tu bowiem doścignęli oddział i wykorzystując swą zdecydowaną przewagę ogniową, w wyniku krótkiego starcia całkowicie go rozbili. Zdanowicz uciekł na samym początku bitwy. Frankowskiego, który dotrzymał pola, zabrali z placu boju ciężko rannego ocaleni z pogromu towarzysze i unieśli do Sandomierza.<sup>52</sup> Pod Słupczą 8 lutego, według danych rosyjskich, poległo ponad 100 powstańców, wielu zostało rannych, a 31 dostało się do niewoli.<sup>53</sup> Zieliński straty polskie w zabitych, rannych i pojmanyh szacuje na 75 osób.<sup>54</sup> Nazajutrz Rosjanie zajęli Sandomierz, odnaleźli wśród rannych Frankowskiego i tylko jego zabrali ze sobą do Lublina. Rozpoznał go i wskazał ów żandarm z Kazimierza, któremu polski dowódca okazał łaskę.<sup>55</sup>

Sukces Miednikowa pod Słupczą, a zwłaszcza pojmanie Frankowskiego, znalazły wyraz w korespondencji namiestnika z carem. Wielki książę Konstanty, nie kryjący swego zadowolenia, w liście z 12–13 lutego, skierowanym do koronowanego brata, uznał wzięcie Frankowskiego do niewoli „za niezwykle ważne wydarzenie”. Był on bowiem, jak pisał, od początków zaburzeń w Królestwie „jednym z najbardziej aktywnych członków Centralnego Komitetu [...], lecz mimo wszelkich usiłowań nie udało się go nigdy wysledzić i schwytać”.<sup>56</sup> Teraz jest ciężko ranny, należy go więc wyleczyć, należycie przesłuchać, a później kara i tak go nie minie. Z odpowiedzi cara wynika, iż z niecierpliwością oczekiwał zeznań Frankowskiego.<sup>57</sup> Dla Rosjan miały one być kluczem do rozszyfrowania składu i działalności naczelných władz powstańczyh, o których jeszcze wówczas niewiele wiedzieli, wbrew bowiem informacji wielkiego księcia Frankowski nigdy nie był członkiem Centralnego Komitetu. Rannego komisarza otoczono więc w więzieniu szpitalnym troskliwą opieką. Zaborcy byli pewni, iż młody

<sup>52</sup> Bender, Śladkowski: *op. cit.*, s. 326–327.

<sup>53</sup> J. Tomczyk: *Rozkazy gen. Aleksandra Chruszczowa Naczelnika Wojennego Oddziału Lubelskiego z lat 1863–1864*, „Roczniki Humanistyczne” 1976, XXIV, z. 2, s. 154.

<sup>54</sup> S. Zieliński: *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Rapperswil 1913, s. 127.

<sup>55</sup> Cederbaum: *op. cit.*, s. 2.

<sup>56</sup> *Korespondencja namiestników...*, s. 53.

<sup>57</sup> *Ibid.*, s. 86.

człowiek, gdy wszystkie jego plany i marzenia legły w gruzach, załamie się i powie o wszystkim. Zawiedli się całkowicie. Podczas śledztwa, mimo iż skonfrontowano go ze Zdanowiczem, który sam oddał się w ręce wroga i złożył wyczerpujące wyjaśnienia, mimo iż pokazano mu zeznania Romana Rogińskiego, który walczył dzielnie, lecz w śledztwie obciążył wielu, Frankowski wykazał hart ducha i siłę woli, powiedział jedynie o sobie samym, nikogo nie wydał. Sentencja wyroku sądu wojennego była następująca:

„Podsądny Frankowski na wszystkie pytania dawał wymijające odpowiedzi, usiłując skryć prawdę i zasłonić te osoby, które brały z nim udział w buncie i powstaniu. [...] Sąd postanawia [...] szlachcica Leona Frankowskiego ukarać śmiercią przez rozstrzelanie.”<sup>58</sup>

Generał Chruszczow, stary żołnierz, jeden z bohaterów wojny krymskiej, ujęty postawą młodzieńca, sam namawiał Frankowskiego, aby prosił cara o łaskę<sup>59</sup>. Skazany nie chciał tą drogą ratować swego życia. Jego matka nie ustawała jednak w zabiegach, aby ocalić najmłodszego syna. Dzięki niej sprawą Leona zainteresował się adiutant wielkiego księcia rotmistrz Kirejew i akta sprawy miał rozpatrzyć Genralny Audytoriat Polowy. Jak pisze Niemojewski, wina skazanego w oczach władz rosyjskich była tak oczywista, jego milczenie tak uporczywe, iż zmienić wyrok mogła jedynie łaska wielkoksiażęca. Zrozpaczona matka, padając do nóg, poprosiła o nią spotkaną w Łazienkach wielką księżnę. W tym samym dniu powstańcy zawładnęli kasą główną Królestwa. Wybuch gniewu wielkiego księcia był straszny. Nakazał on szybkie wykonanie wyroku.<sup>60</sup>

Generał Chruszczow rozkazem z 15 czerwca 1863 r. polecił to płk. Szelkinowi, dowódcy wołogodzkiego pułku piechoty, stacjonującemu w Lublinie.<sup>61</sup> W tym czasie wyszedł okólnik, nakazujący wieszanie powstańców zamiast rozstrzelania. Kiedy nazajutrz 16 czerwca o godzinie 5 rano doprowadzony w miejsce swej kaźni Leon Frankowski zobaczył szubienicę, zwrócił się do swych oprawców o śmierć godną żołnierza – rozstrzelanie. Decyzji władz nie wolno było jednak zmienić. Przed egzekucją nie wygłosił żadnego szumnie brzmiącego frazesu, na szafocie prosił jedynie kata, aby szybko spełnił swą powinność, ten jednak dwukrotnie zakładał pętlę.<sup>62</sup>

Tak zginął Leon Frankowski „najwyrazistszy może, jak pisał Niemojewski, przedstawiciel ówczesnych entuzjastów, fanatyków niepodległości, których siłę charakterów uznali nawet wrogowie”. Był, pisze dalej ten historyk, „bojownikiem – żołnierzem z pokolenia nie barwnych mundurów, nie wspaniałych szarż kawaleryjskich, gdy on, cesarz, patrzył, ale z pokolenia, które podjęło czyn

<sup>58</sup> Niemojewski: *op. cit.*, s. 151.

<sup>59</sup> Tomczyk: *Rozkazy gen. Aleksandra Chruszczowa...*, s. 143.

<sup>60</sup> Niemojewski: *op. cit.*, s. 151–152.

<sup>61</sup> Tomczyk: *Rozkazy gen. Aleksandra Chruszczowa...*, s. 167–168.

<sup>62</sup> „Niepodległość” 1863, nr 8 (5 X); Cederbaum: *op. cit.*, s. 2.

zbrojny z drągiem w garści i z wiarą niezłomną, że przelana krew zbliży naród do spełnienia ideału niepodległości”.<sup>63</sup>

W jego krótkim życiu od momentu, gdy splotło się ono z wydarzeniami dziejowymi, wyróżnić można cztery fazy. Pierwsza, to działalność agitacyjna, trwająca od przeniesienia się do Gimnazjum Realnego w połowie 1860 r. do połowy 1861 r. Jako niedościgniony kolporter bibuły rozwijał ją Frankowski w Warszawie i na prowincji, przede wszystkim w Lubelskiem. Drugą można określić mianem konspiracyjnej. Działalności tej poświęcił się Leon Frankowski bez reszty po opuszczeniu szkoły w 1861 r., zyskując sławę u swoich i wroga jako legendarny i nieuchwytny komisarz CKN w województwie lubelskim. Trzecia, powstańcza, trwała bardzo krótko, od 18 stycznia do 8 lutego 1863 r. Dla wizerunku naszego bohatera była też najmniej korzystna. Frankowski nie umiał sobie dobrać wojskowych współpracowników, zbyt długo pozostawał ze swym oddziałem w Kazimierzu, a gdy znalazł się za Wisłą, nie potrafił przystosować swych decyzji do wymogów walki partyzackiej. Czwarta faza – heroiczna – obejmuje okres śledztwa, podczas którego wykazał hart ducha i nikogo nie wydał, oraz męczeńską śmierć z rąk carskich siepaczy.

Autorzy trzech, wspomnianych na wstępie, pierwszych szkiców biograficznych Leona Frankowskiego w swej ogólnej ocenie tej postaci uwzględnili przede wszystkim dwie pierwsze oraz ostatnią fazę jego życia. Ton dominujący w nich jest dziełem Józefa Narzymskiego. Oto fragmenty charakterystyki Leona Frankowskiego jego pióra:

„Každy czuł w tym chłopięciu jakąś wyższość. Gdzie przyczyna tej wyższości? Nie w rozumie lub w wymowie. Frankowski nie posiadał wielkich zdolności [...] mówcą, frazeologiem był mniej jak miernym [...] Ale każdy czuł instynktowo prawie, że pod zszarganym mundurkiem tym bije najgorętsze, najzaczniejsze serce, że brak doświadczenia, nauki, stokroć zastępuje w chłopcu tym nieograniczona, bezmierna miłość Ojczyzny.”

Dał on też dowód, pisze dalej, „niepojmującemu się poświęceniu, stanowiącemu jeden z głównych rysów szlachetnego tego charakteru [...] ze spokojem bohatera biegł do kresu swego zawodu, kresu, o którym wiedział dobrze – do szubienicy”.<sup>64</sup>

Są w tym wizerunku i akcenty krytyczne, zostały jednak zdominowane oceną apologetyczną, wybijającą na plan pierwszy bezgraniczną miłość i poświęcenie dla Ojczyzny. Ten niewolny od fatalizmu, bohatersko-martyrologiczny portret młodego rewolucjonisty przejęli od Narzymskiego dwaj wspomniani już kolejni biografowie Frankowskiego. Na kartach literatury pięknej utrwalił go Teofil Lenartowicz w *Pieśni nad grobem Leona Frankowskiego*.<sup>65</sup> W strofach lirnika

<sup>63</sup> Niemojewski: *op. cit.*, s. 152.

<sup>64</sup> „Niepodległość” 1863, nr 8.

<sup>65</sup> T. Lenartowicz: *Wybór poezji*, t. III, Kraków 1876, s. 257–263.

mazowieckiego próżno szukać wizerunku człowieka, opiewają one symbol bohatera-męczennika.

Reakcją nań przeciwstawną były oceny jednego z pierwszych dziejopisów powstania styczniowego Walerego Przyborowskiego, który, odrzucając romantyzm młodzieńczych uniesień, spojrział na powstanie styczniowe z pozycji pozytywistycznych. Wydał on surowy wyrok na tych, którzy wywołali powstanie, przy czym Leon Frankowski, w którego ocenie historyk ten uwzględnił głównie trzecią fazę jego życiorysu, stał się uosobieniem wielu negatywnych cech, którymi pozytywistyczny dziejopis obciążył czerwonych. Były nimi lekkomyślność, nieodpowiedzialność, nieprzygotowanie i zła organizacja, wynikająca z małej wiedzy i braku doświadczenia. Jego zdaniem, tych negatywnych cech nie mogły zrównoważyć nawet największe poświęcenie i młość Ojczyzny.

Dwaj autorzy szkiców biograficznych Leona Frankowskiego, J. Niemojewski w okresie międzywojennym i ostatnio J. Tomczyk, zrównoważyli bardziej swe oceny. Wysuwając na plan pierwszy u swego bohatera miłość Ojczyzny i poświęcenie dla niej, nie przemilczeli jego słabości i błędów. W większym stopniu uczynił to Niemojewski, natomiast J. Tomczyk w pięknie napisanej książce pozostał raczej pod urokiem młodego konspiratora i powstańca.

Z ich ocenami można się zgodzić. Jest bowiem Leon Frankowski jedną z piękniejszych postaci, z jakże liczne szeregu tych, którzy walczyli za Ojczyznę i oddali za nią swe młode życie. Jego działalność nie była jednak wolna od błędów, charakterystycznych dla porywów romantycznych, dla mierzących siły na zamiary. Powstania, rewolucje czy też inne nadzwyczajne wydarzenia w naszym kraju wynoszą zazwyczaj na powierzchnię życia i stawiają na czele narodu najbardziej żarliwych i oddanych sprawie, a nie najlepiej przygotowanych i najwięcej wiedzących. Leon Frankowski, jeden z wciąż powtarzającego się u nas pokolenia Konradów jest obecny w narodowej pamięci.